MONITOR
Nro: LIV.
Na R. P. 1775.
Dnia 8. Lipca.

List moralny y zabawny z Angielskiego, od Filaryusza do pewnego przyiaciela, w ktorym mu opisuie nieszczęśliwą miłość swoię ku Amazyi.

Kochany Przyiacielu,

Chociaż na wielkie łaiania przeszłe głupstwa moie zasłużyły, nie wątpię iednak żeby teraźnieysze nieszczęścia moie politowania w sercu twoim nademną nie wzruszyły. Kochaney Amazyi iuż nie masz, wyzionęła duszę w mych ręku, y iużem iey oddał ostatnią pogrzebową usługę.

Fff Podey

Podeyrzenie twoie bardzo ſłuſzne było, kochany przyiacielu, Iam był oſzukał tę piękną pannę, y przeciwko zbawiennym radom twoim, chowałem ią w ſekrecie. Straſzny początek wſzyſtkiego nieſzczęścia mego był ſtan małżeńſki, w ktory mi Ociec wſtąpić kazał, w roku dwunaſtym wieku mego, z Panienką ktora tylko dzieſięć lat miała, á to tylko iedynie dla tego, ô przeklęte ſkępſtwo! aby w ſwey Familii zachować wielki poſag ktory ona miała. Nienawiść ku niewinney żonie z wiekiem moim roſła. Nic nie mogło przymuſić oyca mego do zerwania kontraktu ślubnego, à mnie do ſpełnienia małżeńſtwa. Zoſtawałem w tym ſmutnym ſtanie, gdy ſioſtra moia wzruſzona mym nieſzczęściem, chciała go rozerwać, prowadząc mię z ſobą do pewney zacney y młodey Damy, ktora mało maiąc intraty prywatnie ſobie żyła. Ia, ktorym iey nigdy nie widział na żadnym publicznym mieyscu, zoſtałem iey łagodnością y ſkromnością wzruſzony, ale piękność w mowieniu

y wdzięki, ktoiemi przyozdobiała wszystko co mowiła, ieszcze bardziey serce moie zraniły. Tam więc był początek niegodziwey passyi moiey; nigdybym się był nie spodziewał okrutnych nieszczęśliwości ktore z niey nastąpiły, gwałtowniem się rozkochał w tey piękney Damie y postanowiłem bydź szczęśliwym mimo przeszkody, ktorą temu uczynić mogła moia młoda żona; ktora nie zatrudniaiąc się staraniem małżeństwa, bawiła się małemi zabawkami. Przyiaźń siostry moiey y iey dyskrecya podawały mi okazyą częstego widywania Amazyi, ktora nigdy matki swoiey nie odstępowała, pobożney y rozumney Sofroniy, ktorey iedyny zły nałog wielka ostrożność y surowość była. Ale Amazya, ktora lubiła czytanie y spokoyność, y ktorey umysł bardziey poważny niż żartobliwy, łatwo się przyzwyczaiał do surowego życia iey matki y do oddalenia od świata, wstrzymywała się bez przykrości od niewinnych roskoszy właściwych iey wiekowi; nie widywała iak niektore Damy przyiaźnią złączone y dla wieku y dla umysłu z Sofronią iey matką, ktore iey ustawicznie powtarzały, że w teraźnieyszym wieku wszyscy ludzie są Ateistami, y że prowadzą rozwiozłe życie, à że młode kobiety nie są tak rostropne iak przedtym były, nic lepszego nie mogła czynić, iak się zabawiać z osobami takiego zdania.

Amazya idąca za temi rostropnemi maxymami, tylko moię siostrę y mnie widywała. Tak się nawet Sofroniy spodobałem, że mię czytelnikiem dworu swego zrobiła: Alem miał ukryte nieukontentowanie, że, zamiast komedyi kazała mi czytywać Hystorye, a nawet kazania; chociaż moy głos daleko był podobnieyszym do Theatrum, niż do

kazania; iednakowo ſłuchacze moi kontenci y pilni w ſłuchaniu byli.

Roſtropna Sofronia nie zabawem przyczynę żarliwości moiey zrozumiała. Zbyteczna weſołość ktora ſię powierzchownie wydawała po Amazyi, gdym był przytomny, tak dobrze iey podeyrzenia utwierdziła, że ſioſtry moiey proſiła, iż ieżeliby chciała ochronić ſławy iey corki, żeby mię z ſobą więcey nie przyprowadzała: Ta nowina ſioſtrę moię zatrwożyła, ktora bardzo cnotliwą była: od tego więc czasu żadną żywą miarą nie pozwalała abym z nią ieździwał. Nie maiąc tedy żadnego innego ſpoſobu, aby dać poznać Amazyi gwałtowną paſſyą moię, tylko pisząc do niey, więc iey liſt odemnie poſłałem, ktory ſię nieſzczęśliwie w ręce matki doſtał. Utwierdzona tym ſpoſobem w ſwey boiaźni, rozkazała Amazyi, aby mi wſzyſtkie liſty odſyłała nie odpieczętowane, ieżeliby ſię na wieki zgubić nie chciała. Ta cnotliwa corka ſtała ſię ſwey matce poſłuſzną, aż do iey śmierci, ktora nie długo potym naſtąpiła. Gdy Sofronia zmiarkowała że iey choroba śmiertelną była, biorąc za rękę ſwoią zapłakaną corkę, proſiła iey za oſtatnią łaſkę, aby w iey przytomności Bogu, ktory wszyſtko widzi, obiecała; nigdy u mnie nie bywać, ani ſłuchać paſſyi moiey.

Amazya nie mogła odmowić tey powinności kochaiącey matce. Ale ach! Iak iey ſtraszna ta obietnica była y ſtraſzna mnie ſamemu. Iakiż okrutny żal ſerce moie przeraził, dowiedziawszy ſię od ſioſtry tego ſtrasznego obowiązku. Czekałem, poki naturalny płacz winny pamięci Soffronii nie minie, w ten czas pobiegłem do Amazyi, y przez podarunek ktorym dałem iey ſłużącey, byłem wprowadzony do pokoiu mey kochanki, nie oſtrzegłszy ią w tym.

Nigdym

Nigdym iey tak piękney nie widział; miłe zadziwienie, ſkromne pomieſzanie, bitwy między łagodną ſkłonnością y honorem, dodawały iey w tym punkcie tyſiąc wdzięków, ktorychbym ia opisać nie potrafił. Raz z miłym zawſtydzeniem wyznawała pasſyą ſwoię, ktorą była tak długo taiła; drugi raz wſzyſtkę ſobie cnotę ſwoię przypominaiąc, wymawiała mi przedſięwzięcie moie; ale iednakowo zawsze iey wdzięki nieodmienne zoſtawały, y poiąłem po iey pomięszaney mowie, żem miał zwycięſtwo otrzymać. Nie omyliłem ſię. Przerażony nayżywſzym żalem wyznaię, że w tym nieſzczęśliwym momencie miałem bezbożną roſkosz o miłości ſię tryumf ſtarać nad cnotliwym przedſęwzięciem. Ale ach! Nie zaniechały nieba ſwey zemſty poniżaiąc mię w ten czas, gdym ſię ieszcze wynoſił y wyniośle wychwalał, żem w doſtąpieniu naywiękſzych żądzy moich zoſtawał.

Nie używałem długo mych bezbożnych roſkoszy. Muſiałem odiechać dla pilnego interesſu na kilka niedziel. W ten czas więc kochana moia Amazya w gwałtowną chorobę wpadła; á poznawſzy ią bydź śmiertelną, zaraz do mnie ten liſt napiſała.

Kochany moy Filaryuszu!

Gdzież więc ſą te wieki miłości, te ſzczęśliwości Niebieſkie, y te wieczne zaplątania ſpokoyności y uciechy, ktoreś mi obiecywał, tak bluźnierſkim ſpoſobem? Przyiemne omamienia! zmyślone Raie, iuż zniknęły! światłość ſię moia w ciemności zamieniła. Przedwczesna noc nakrywa ſwym okropnym cieniem, wſzyſtkie roſkoszy, ktoreś mi obiecywał.

Ten kwiat nieśmiertelny, te przedziwne wdzięki, ktore, iakeś mawiał, mogłyby były gardzić chorobą y wiekiem, iuż ſię zaćmiły przez ſtraſzną go-

gorączkę. Raptowny iesień po wiośnie mych lat młodych nastąpiła. Lilie powiędły, Róże są naruszone, á zima ścisnęła źrzodła życia moiego, za kilka dni w proch się ciało moie obroci. Ale dusza moia obciężona tą myślą, widzi moy występek z wszystkiemi powiększaiącemi go okolicznościami. Umieraiącey matki rozkazy, obietnice moie zerwane, mięszaią mię, do rozpaczy mię przyprowadzaią. Anieli, wzruszeni mym mizernym stanem, stawili mi przed oczy z iedney strony kary wiecznego potępienia, á z drugiey nadgrody wiecznych delicyi. Iaskinie śmierci, pokazały mi swe przestrachy, á pałace krain Niebieskich, myślom moim swę chwałę okazywały. Iuż mię matka moia kochana napomniała była o niesławie y zgubie, ktorąm na siebie ściągała, słuchaiąc twey bezbożney passyi; y iużem była skosztowała ukontentowania, ktorego doznaią idący za rozumem y cnotą.

Więcem ia się to dla ciebie w przepaść wtrąciła! y odstąpiła wszystkich roskoszy nieśmiertelności: y wy krainy, mięszkania delicyi Niebieskich, nawet teraz iesżcze nie macie żadney ponęty dla nieczystego serca moiego. Ieżelibym was pragnęła, toby tylko dla tego, abym w was znalazła ucieczkę, schronienie się przed nędzą piekielną. Iesżcze teraz, ukochany Filaryuszu, miłość moią zabawiasz! chciałabym żyć; ale, ach! o straszna ślepoto! Tylkobym dla ciebie żyć chciała. Uwiodłeś mię, ale ach! możesz się z tego oczyścić występku. Tylkom się sama na siebie uskarżać powinna.

Ostatniey nocy, nie wiem ieżelim spała, albo nie, zdało mi się iak gdybym poważną matkę moią widziała z maiestatem y iasnością Niebieską, że do mnie mowiącą słowa: *Gotuy się na śmierć.*

Iakież przygotowanie czynić mogę! O wielki

Boże

Boże! Iak żby żal mogł przeważyć tyle krzywo przysięstw! Iakieżby łzy mogły zmazać zbrodnie popełnione, ze wzgardą naywiękſzego światła ſumnienia moiego, y przeciwko wierze przysięgi moiey? Iakżeś mogł twemi ſztucznemi mowami zakryć oczom moim ſzkaradność tych świętokraſtw? kto ci dodawał tey nieszczęsney wymowy, ktora tak dalece omamiła moy rozſądek? Przez iakież piekielne czarowanie ślepom się w przepaść wtrąciła? zgubiłeś mię, zgubiłeś, ale czyż to ma bydź na zawſze? Czyżbyś nie mogł poprawić tego okrutnego nieszczęścia? Czyż w tobie żadney nie znaydę pociechy? Czyżbyś nie mogł mowić o ſprawie Nieba z tą ſamą pomyślnością, z ktorąś bronił ſprawy piekła! --Oh ſprobuyże tego! ---- ale, śmiałżebyś prosić? --Czyżbyś mogł łaſki dla mnie żebrać? -- Perswadowanie na uściech twoich ſpoczywa, gdybyś chciał bydź ſzczerym, możeby cię Nieba wysłuchały. --- Siły się moie zmnieyszaią --- umieram -- Przybyway mi na pomoc, abym cię przynaymniey oſtatni raz pożegnała.

Amazya.

Piorunowym razem przeczytanie liſtu tego dla mnie było; cały w zapomnieniu, anim wiedział com czynił, ani com mowił. Iednakowoż kazałem zaprzęgać, y przybyłem z wielkim pośpiechem do ſerdecznie kochaiącey osoby. Zaſtałem ukochaną Amazyą moią w zdeſperowanym ſtanie. kiedyś niekiedyś przy zupełnych zmysłach była, chociaż u wrot śmierci. Nigdy ta ſmutna ſcena z pamięci się moiey nie wymaże. Smierć się iey przed oczy ſtawiała ze wſzyſtkim ſwym przeſtrachem. Nigdy przeyście z tego świata do kroleſtwa ciemności tak ſtraſzne nie było. Nigdy dusza nie opuściła świata z większym przeſtrachem.

Przebog! krzyknęła, porwawszy mię za rękę, ach!

ach! dokądże ia idę? — Iakież się przed oczy moie nieznaiome ukazuią kraie? — W iakich że ia mam żyć pustych stronach, wypędzona przez całą wieczność? — Co za ciemne weyście mieysca w ktore mam wchodzić! Co za długi przedemną przechod, otwarty y straszny! — Patrzę na tego ducha, ktory mnie chce ciągnąć! A tu drugie straszydło blade y bezecne, woła mię do grobu, y rozkazuie mi się między umarłemi ułożyć. — Dokądże się zabłąkaią zmysły moie! Raczcie odciągnąć ten straszny wyrok, na miesiąc, tydzień, w reście godzinę przynaymniey! w ten czas wlepiwszy błąkaiące się oczy swoie we mnie, pytała mię: Czyżbyś nie mogł z tą wielką miłością, ktorąś mi tak często wspominał, tak krotką dla mnie otrzymać zwłokę? — Iestem wezwana stanąć przed naywyższy sąd — Czyżbyś śmiał tam się za mnie stawić? — Czyż mi nikt dopomodz nie może w tak strasznym nieszczęściu! wzruszona potym gwałtownemi konwulsyami, nieiaki czas nic nie gadała. Na koniec, strasznym wzrokiem na mnie spoyrzawszy, umarła; smutnie y żałośnie westchnąwszy. Nie mogłem odmowić strasznego tego opisania na prozbę twoię kochany przyiacielu, y samem sobie ulżył, oznaymuiąc ci, żal moy śmiertelny. Spodziewam się, że nie odmowisz, wspaniałey twey litości nieszczęśliwemu

Filaryuszowi.